

Jan Woleński

## EWANGELIZACJA BEZ PERSPEKTYW

Dyskusja na temat poruszony przez o. Szostka prowadzi do pewnego problemu metodologicznego, którym jest podstawowa różnica pomiędzy widzeniem Kościoła i religii przez wierzącego i przez niewierzącego. Dla wierzącego, Kościół ma wymiar transcendentny, a więc jest „nie tylko z tego świata”. Natomiast niewierzący rozpatruje Kościół i jego funkcje w kategoriach czysto socjologicznych. Nie da się tej różnicy zlikwidować przez prostą konstatację, że skoro wierzący i niewierzący zgadzają się, co do tego, że Kościół jest „z tego świata”, to socjologia jest miejscem wspólnym dla obu punktów widzenia. Wszelako zgoda jest w tym przypadku jedynie pozorna, bo wierzący uważa pozaświatowy wymiar Kościoła za, by tak rzec, modyfikator jego czysto ziemskiego aspektu. Widać więc, że żadna ze stron nie może przyjąć postawy przeciwnej bez rezygnacji z własnej tożsamości ideowej. Z tego też powodu jest rzeczą ważną, aby „karty zostały odsłonięte” od razu na początku. Tak też czynię deklarując od razu wyłącznie socjologiczny punkt widzenia.

Wspomniana różnica ma jak sądzę ważne konsekwencje. Z socjologicznego punktu widzenia, pytanie „nowa ewangelizacja – ekspansja czy otwartość Kościoła?” ma banalną odpowiedź: rzecz jasna ekspansja. Albowiem do istoty instytucji propagujących religie i ideologie należy ekspansywność, a w związku z tym kościoły nie mogą być nieekspansywne, a ekspansywne są tym bardziej, o ile są scentralizowane, oparte na wyraźnych podstawach dogmatycznych, ostro przeciwstawiające ortodoksję i herezję, potępiające obojętność w kwestiach wiary, stwierdzające swą nieomyślność „w sprawach wiary i moralności” itp. Interesujące pytanie jest teraz takie: czy ekspansywność ideologiczna podbudowana wyżej wymienionymi właściwościami, godzi się z otwartością. Doświadczenie historyczne podpowiada odpowiedź przeczącą, z ewentualnym zastrzeżeniem, iż przeciwnie bywa w przypadkach szczególnych, takich jak np. w Polsce lat osiemdziesiątych.

O. Szostek także powiada, że nowa ewangelizacja jest bardziej ekspansją niż otwartością. Wniosek ten jednak wywodzi nie z założeń socjologicznych, ile

z posłannictwa Kościoła, gwarantowanego przez wymiar transcendentny. W tenże sam sposób o. Szostek uzasadnia harmonię ekspansji i otwartości w przypadku nowej ewangelizacji. Czytamy bowiem: „Jeżeli przez otwartość rozumieć gotowość rozmowy z innymi (także inaczej myślącymi) i przyjęcia tego, co w ich poglądach słuszne, to oczywiście nowa ewangelizacja nie wyklucza otwartości, przeciwnie: wyraźnie ją zakłada”. Na pierwszy rzut oka, taka definicja otwartości może uchodzić za uniwersalną. Zaraz jednak nasuwa się pytanie: jak ocenić to, co jest słuszne w „poglądach inaczej myślących”. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że dla o. Szostka słuszne jest to, co jest zgodne z prawdą chrześcijańską. Taki punkt widzenia ogranicza jednak otwartość, o czym świadczy chociażby taki oto fragment: „Dyskusje światopoglądowe mają w istocie misyjny charakter; chodzi w nich przecież o ukazanie innym słuszności własnych przekonań i o pociągnięcie ich w ten sposób do głoszonej prawdy. Niezbędnym elementem takich rozmów jest otwartość na poglądy innych: gotowość przyjęcia poglądów adwersarza, jeśli okaże się, że on miał rację. Ale celem dyskusji nie jest osiągnięcie pluralizmu stanowisk i powierzchowne cieszenie się nim. Pluralizm wzywa do prób jego przewyciężenia, nie zaś do poprzestania na stwierdzeniu, iż „pięknie się różnimy”. Wprawdzie wskutek ułomności ludzkiej natury do końca świata będą trwały spory, a wielość stanowisk (pluralizm) będzie nieustannie zachęcał do podejmowania nowych wysiłków w celu trafniejszego i pełniejszego poznania prawdy, ale nie można z ułomności czynić cnoty [...]. Koniec końców w rozmowach tych chodzi [...] o sprawy najważniejsze: o życie wieczne lub wieczną śmierć.” Daleki jestem od tego, by kwalifikować stanowisko o. Szostka jako nieuprawnione: uważa on, że zna prawdę i ma obowiązek przekonywać do niej innych. Ja też uważam, że mam prawo bronić swego światopoglądu, polegającego z grubsza na przekonaniu, że prawda religijna jest wielce wątpliwa. Jestem jednak za tym, aby nie zmieniać znaczeń pewnych słów. Otóż, otwartość, wedle mojego rozumienia tej kwestii, klóci się z misyjnością. Jestem skłonny zgodzić się z o. Szostkiem, że pluralizm rodzi wezwanie do jego przewyciężenia. Wszelako przewyciężenie pluralizmu, o ile ma być rezultatem postawy otwartej spierających się stron, musi polegać na kompromisie, nie w sprawie istnienia Boga, bo tutaj kompromis nie jest ani możliwy, ani nawet konieczny, ile w kwestiach bardziej przyziemnych, np. moralnych. Podejrzewam, że ekspansywna otwartość zalecana przez o. Szostka nie jest otwartością w normalnym rozumieniu tego słowa, podobnie jak demokracja socjalistyczna była daleka od demokracji zwyczajnej. Zilustruję to przykładem z własnego doświadczenia. Swego czasu leżałem na jednej sali szpitalnej z księdzem. Zapytałem go kiedyś: jak powinien zachować się ksiądz wobec chorego, który wcześniej zadeklarował, że nie życzy sobie ostatnich sakramentów, ale znalazł się w takim stanie tuż przed śmiercią, że nie mógł wyrazić swej woli? Odpowiedź była taka: na pewno powinno szanować się wolę każdego człowieka, ale z drugiej strony przecież trudno zostawić umierającego

człowieka w stanie grzechu śmiertelnego. Podejrzewam, że taki pogląd żywi zdecydowana większość księży. Mają rację ze swojego punktu widzenia, ale też jest on daleki od otwartości.

Pluralizm niekoniecznie i nie zawsze jest dobrem, ale też nie widać powodów, aby go umieszczać w kontekstach „epitetowych”. Nie widać żadnej racji, aby zadowolenie z pluralizmu opatrywać słowem „powierzchowne”, a sam pluralizm kojarzyć z ułomnością natury ludzkiej i przeciwstawiać „trafniejszemu i pełniejszemu poznaniu prawdy”. Akceptacja pluralizmu tam, gdzie kompromis jest niemożliwy, bywa pozytywną wartością społeczną, a w szczególności niezbędnym założeniem zasady tolerancji. Po cóż więc pluralizm deprecjonować w taki sposób jak to czyni o. Szostek? W jego tekście jest i inny fragment, który budzi zastrzeżenia z punktu widzenia zastosowanych technik perswazyjnych. Oto ten fragment: „Częściej niż z jawnym ateizmem, mamy dziś chyba do czynienia z agnostycyzmem podszytym mentalnością neopozytywistyczną, z właściwą dla niej tendencją do odmawiania kwalifikacji prawdy lub fałszu wszelkim wypowiedziom, które nie są analityczne, ani nie dadzą się wywieść z wąsko pojętej empirii”. Mniejsza o to, że agnostycyzm nie zawsze i nie najczęściej wiąże się z neopozytywizmem, że neopozytywizm to nie mentalność, ale pogląd filozoficzny oraz, że empiria nawet w neopozytywizmie nie zawsze była rozumiana wąsko. Dlaczego jednak używać kwalifikacji, że agnostycyzm jest czymś „podszyty”? Jest to kwalifikacja pejoratywna, bo przecież powiadamy z naganą, że ktoś jest podszyty strachem, natomiast nie mówimy o „podszyciu odwagą”. Powiedziałbym, że tego rodzaju techniki semiotyczne od razu wzbudzają podejrzenie, że to nie otwartość stoi za nimi.

Nowa ewangelizacja jest próbą znalezienia przez Kościół katolicki miejsca w świecie obojętnym na chrześcijaństwo, sekularyzację i ateizm; tę diagnozę powtarzam za o. Szostkiem. Rozpatrując rzecz z socjologicznego punktu widzenia sprawa jest klarowna. Kościół znalazł się w sytuacji paradoksalnej, gdyż stracił swe wpływy w krajach tradycyjnie katolickich. Nic tedy dziwnego, że próbuje odbudować swą pozycję. Jak? Oczywiście, nie w sposób tradycyjny, albowiem tradycyjne formy ekspansji nie okazały się zbyt skuteczne, skoro doprowadziły do zubożenia, sekularyzacji i ateizmu. I stąd pomysł nowej ewangelizacji polegającej na „odnowie życia wiarą samych katolików i szukaniu dróg dojścia do zdechristianizowanego, choć wyrosłego na gruncie kultury chrześcijańskiej, społeczeństwa krajów tradycyjnie katolickich”.

W wyjaśnianiu genezy nowej ewangelizacji, terminy „zubożenie”, „sekularyzacja” i „ateizm” mają sens czysto opisowy, odnoszą się mianowicie do pewnych faktów. Jednakże, w dalszym wywodzie o. Szostka funkcja tych określeń ulega zmianie, gdyż stają się kwalifikacjami wartościującymi. Dowiadujemy się bowiem, że dechristianizacja prowadzi do zaniku zmysłu moralnego, permissywizmu i relatywizmu moralnego. Często uważa się tego rodzaju zmiany semiotyczne za naganne. I mnie one nie podobają się, ale uważam je za

nieuniknione i nie zawsze zawinione. Trudno byłoby uzasadnić potrzebę nowej ewangelizacji na gruncie czysto opisowym, gdyż w tym przypadku oznaczałaby ona dążenie do odzyskania „ziemskiego znaczenia”. Inaczej ma się sprawa, gdy walka o ziemię jest też i walką o niebo. Powtarzam raz jeszcze: nie uważam tezy, „walka o ziemię jest walką o niebo” za przejaw manipulacji. Kościół wierzy w swą misję i nic dziwnego, że uznaje swą obecność na ziemi za niezbędną warunek szczęścia wiecznego. Ktoś, kto na serio akceptuje socjologiczny punkt widzenia, musi się z tym zgodzić. Może jednak zadać pytanie fundamentalne: czy roszczenia uzasadniające nową ewangelizację są trafne? W tym miejscu, drogi adwersarzy rozchodzą się, bo muszą. Wierzący znajduje w transcendentalnym wymiarze Kościoła nie tylko wyjaśnienie pewnego faktu społecznego jakim jest pojawienie się roszczenia ewangelizacyjnego, ale również uprawomocnienia owego roszczenia. Natomiast, niewierzący zgodzi się na wyjaśnienie, natomiast zakwestionuje uprawomocnienie. Powiadam „zakwestionuje”, co bynajmniej nie znaczy „odrzuci”. Niewierzący może zadać dwa dalsze pytania: (1) czy rzeczywiście dechrystianizacja prowadzi do owych fatalnych skutków moralnych? oraz (2) czy nowa ewangelizacja jest projektem realnym?

Ad (1). Mam poważne wątpliwości, po pierwsze, czy nasz obecny świat jest zasadniczo gorszy od świata epok minionych, przy czym ograniczam się jedynie do deklaracji w tym względzie, bo na szersze uzasadnienie, a takie jest potrzebne, nie ma tutaj miejsca. Po drugie, nawet jeśli świat obecny jest radykalnie gorszy od przeszłości, to czy stało się to w rezultacie dechrystianizacji? A może zadziałał jakiś czynnik trzeci? W każdym razie interpretacja historii mająca uzasadniać nową ewangelizację jest daleka od oczywistości.

Ad (2). Zacznę od uwagi, że sytuacja moralna w krajach zsekularyzowanych wcale nie jest gorsza od tej w krajach jeszcze katolickich. Życzylbym sobie, aby stan moralności w sprawach publicznych w Polsce był taki jak np. w Skandynawii. Wiele wskazuje na to, że prawdziwy kryzys moralności mamy dopiero przed sobą. Na to zapewne padnie odpowiedź, że polski katolicyzm nie jest właściwy, bo nie blokuje regresu moralnego, a po to właśnie jest potrzebna nowa ewangelizacja, aby ten stan rzeczy zmienić. Niestety pogląd ten jest niesprawdzalny z istoty rzeczy, bo sprowadza się do nierzeczywistego okresu warunkowego: „gdyby polski katolicyzm był właściwy, to zapewniłby odnowę życia moralnego; nawiasem mówiąc, osobliwe jest współwystępowanie dumy z polskiego katolicyzmu z poglądem, że nie jest on właściwy. Być może ktoś jeszcze doda, że trudno porównywać moralność w krajach biednych i bogatych. To prawda, ale to znaczy, że religia ustępuje ekonomice. Zwracam uwagę na to, że wcale nie twierdzę, iż religia jest przyczyną widocznej degradacji moralnego naszego (polskiego) życia codziennego. Twierdzę tylko, że katolickość społeczeństwa polskiego wcale temu nie zapobiega.

Jakie są więc szanse sukcesu nowej ewangelizacji? Wiele wskazuje na to, że projekt ten jest traktowany obojętnie, nieufnie lub nawet wrogo w rozwiniętych

krajach kapitalistycznych. Myślę, że taki stan rzeczy ma poważne przyczyny. Są to kraje albo bardzo pluralistyczne (np. USA), co prowadzi do podejrzeń, że nowa ewangelizacja jest próbą zamachu na cenioną różnorodność religijną albo kraje protestanckie, które nie życzą sobie powrotu katolicyzmu bądź wreszcie kraje katolickie (np. Francja, Włochy czy Hiszpania) bardzo czule na punkcie rozdziału Kościoła od państwa, a więc modelu ustrojowego otwarcie kwestionowanego w ramach nowej ewangelizacji. Myślę, że ten ostatni czynnik będzie też istotny w niektórych państwach środkowoeuropejskich, np. w Czechach i na Węgrzech.

Słychać głosy, że Polska ma być w pewnym sensie terenem eksperymentalnym dla nowej ewangelizacji (dla porządku dodam, że o. Szostek tego nie twierdzi w swym artykule). W kontekście polskim, istotny jest związek nowej ewangelizacji z politycznym zaangażowaniem Kościoła. O. Szostek pisze, że polityczne działania Kościoła nie są typowe dla nowej ewangelizacji. Nie potrafię ocenić, co będzie typowe dla nowej ewangelizacji, a co nie. Niemniej jednak, jestem przekonany, że polska praktyka nowej ewangelizacji będzie ściśle osadzona w bieżącej walce politycznej. Znaczy to, że Kościół katolicki będzie domagał się od państwa prawnego wsparcia dla nowej ewangelizacji, a niektóre partie polityczne wpiszą cały projekt do swych programów, podobnie jak to ma miejsce z katolicką nauką społeczną. I to będzie zapewne polska specyfika nowej ewangelizacji, specyfika, bo łączenie polityki z nową ewangelizacją nie ma szans w krajach zachodnich. Można oczekiwać, że polityzacja projektu nowej ewangelizacji będzie dla niej czymś zabójczym, bo utrzymywanie się dezaprobaty dla politycznego zaangażowania się Kościoła jest wysoce prawdopodobne. W sumie więc, nowa ewangelizacja nie ma, moim zdaniem, zbyt dobrych perspektyw przed sobą. Zapewne należy tego żałować, bo zmiana typu katolicyzmu z tradycyjnego na bardziej personalistyczny byłaby pożądana. Nie widać na to jednak szans przy obecnym stanie ideologiczno-organizacyjnym Kościoła.

#### EVANGELIZATION WITHOUT PERSPECTIVES

Jan Wolenski criticizes the ideology and politics of the catholic church. He thinks that Polish catholicism turns out to be ideologically expansive, dogmatic, orthodox and arrogant. Unfortunately it is not open to non conventional streams, treating them as dangerous heresies. The so called new evangelization is nothing but the expression of the old catholic ideological expansionism.